

Jak kapitalizm zjada naszą przyszłość

Autor: Elżbieta Mączyńska

Źródło: <http://krytykapolityczna.pl/gospodarka/maczynska-jak-kapitalizm-zjada-nasza-przyszlosc/>

Niemalże w każdym z szesnastu rozdziałów liczącej ponad sześćset stron książki Thomasa Piketty'ego, *Kapitał w XXI wieku* (wydanej w marcu 2014 r. w języku angielskim, a nieco wcześniej, w 2013, w oryginale francuskim; polska wersja ukaże się wiosną 2015), znaleźć można tezy, które w znacznej mierze przystają do przemian społeczno-gospodarczych i ustrojowych w Polsce. Książka Piketty'ego niejako automatycznie przywodzi na myśl polskie analogie, choć naukowiec ten w swych badaniach Polski bezpośrednio nie uwzględnia, koncentrując się przede wszystkim na najbogatszych bądź największych krajach świata, zrazem sporo miejsca poświęcając też Unii Europejskiej.

Książkę tę trzeba i warto przeczytać, i to w całości. Jestem o tym przekonana, mimo iż spotkać można obawy, że podzieli ona los arcydzieła modernizmu, wydanej w 1922 r. powieści *Ulisses* Jamesa Joyce'a. Była to książka jeszcze głośniejsza niż dzieło Piketty'ego (i obszerniejsza, bo licząca w oryginale 732 strony, czyli – co podkreślają recenzenci – tyle, ile dni i nocy ma rok). Mawia się, że o powieści Joyce'a dyskutowali wszyscy, ale tylko nieliczni ją w całości przeczytali. Na szczęście książkę Piketty'ego, mimo że dotyczy bardzo złożonych kwestii ekonomicznych, w tym głównie nierówności dochodowych, cechuje względnie przyjazna dla czytelnika narracja. Dlatego też uważam, że publikacja ta powinna być obowiązkową lekturą dla wszystkich osób zainteresowanych losami naszego kraju czy świata.

A w pierwszym rzędzie powinni zapoznać się z nią parlamentarzyści, politycy i kreatorzy polityki społeczno-gospodarczej.

Wzgląd na pożytek ogółu

Wstęp do *Kapitału*... Piketty opatrzył następującym mottem: „Podstawą różnic społecznych może być tylko wzgląd na pożytek ogółu”. Jest to cytat fragmentu art. 1. Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, uchwalonej we Francji w 1789 r. i stanowiącej podstawowy dokument programowy Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Warto tu przypomnieć, że w 2003 r. Deklaracja ta została wpisana przez UNESCO na listę „Pamięć Świata”, czyli wykaz dokumentów i innych materiałów o światowym znaczeniu historycznym czy cywilizacyjnym. Notabene Polska szczyty się 12 obiektami na tej liście, w tym „Tablicami 21 Postulatów Gdańskich z Sierpnia 1980”, które to postulaty jako przejaw społecznego buntu miały przełomowe znaczenie dla przemian ustrojowych w Polsce. Piketty, analizując nierówności dochodowe, często nawiązuje zresztą do wybuchających w różnych regionach świata buntów społecznych i ich nierównościowego podłoża

Wybrane przez Piketty'ego motto wyraziście odzwierciedla nie tylko główny przedmiot jego rozważań, ale też automatycznie kieruje czytelnika ku pytaniu, czy narastanie nierówności można uzasadnić rzeczonym „względem na pożytek ogółu”. Wyniki prowadzonych przez Piketty'ego badań temu przeczą. Wskazują na to wszystkie analizy przedstawione w pierwszych dwunastu rozdziałach książki. Analizy te dotyczą zmian w dystrybucji bogactwa oraz w strukturze nierówności dochodowych. Oparte zostały na imponującym zbiorze danych liczbowych i opisowych, obejmujących okres ponad trzystu lat, to jest od 1700 do 2012 r. Dane te szczególnie wyraziście dowodzą ignorowania owego „pożytku ogółu” i to – z niewielkimi wyjątkami – niemalże w całym okresie panowania kapitalizmu w świecie. Piketty przedstawia aktualny stan wiedzy historycznej dotyczącej przemian w zasobach i dystrybucji bogactwa po to, żeby wyciągnąć z tego możliwie jak najwięcej wskazówek, zwłaszcza tych ostrzegawczych, zarówno dla współczesności, jak i przyszłości. Przy tym samokrytycznie podkreśla, że choć źródła, z których czerpał materiały do książki są bardziej rozległe niż w innych, wcześniejszych pracach na ten temat, to i tak pozostają niedoskonałe i niepełne. Stąd też zastrzega, że niektóre jego wnioski mogą być dyskusyjne i wymagają krytycznego oglądu oraz pogłębionych dyskusji.

Zarazem Piketty silnie podkreśla, że celem badań w naukach społecznych nie jest „produkcja matematycznych pewników”, które miałyby zastąpić otwartą debatę demokratyczną, uwzględniającą zróżnicowane opinie i interesy społeczne.

Tym samym zwraca uwagę na to, na co już wcześniej wskazywało wielu ekonomistów – w tym uhonorowany noblowskimi laurami Edmund Phelps – że ekonomia nie jest nauką o zarabianiu pieniędzy. Jest natomiast nauką społeczną, nauką o ludziach w procesie gospodarowania. Na marginesie warto też zwrócić uwagę, że Piketty należy do ekonomistów, którzy wspierają działalność International Student Initiative for Pluralism in Economics, powstałego w maju 2014 z inicjatywy studentów Uniwersytetu w Manchesterze, występujących przeciw neoliberalnemu zdogmatyzowaniu nauczania ekonomii na uczelniach wielu krajów oraz domagających się zmian w programie nauczania tego przedmiotu na rzecz większego uwzględniania w nim, obok teorii neoklasycznej, także innych nurtów, bardziej uwrażliwionych na kwestie społeczne.

Piketty w *Kapitale...* wielokrotnie akcentuje, że przedmiotem ekonomii jest nie tylko gospodarka. Są nim w nie mniejszym stopniu kwestie i cele społeczne. A te mogą być w kapitalizmie istotnie zagrożone. Kluczową bowiem sprzecznością kapitalizmu – jak wykazuje Piketty – jest to, że stopa zwrotu z kapitału jest trwale większa i rośnie szybciej od produktu krajowego brutto. Sprzeczność tę Piketty zidentyfikował w swoich badaniach jako trwałą cechę kapitalizmu. W polskich analizach opisywane jest to jako syndrom 4 B – bogaci będą bogatsi, a biedni biedniejsi. Piketty dochodzi do wniosku, że jeśli gospodarka rynkowa oparta na prywatnej własności jest „pozostawiona sama sobie”, to choć zawiera „potężne siły konwergencji”, sprzyjające rozwojowi, dyfuzji

wiedzy, innowacji i postępowi, to zarazem uwalnia potężne siły destabilizujące, zagrażające harmonijnemu rozwojowi społeczno-gospodarczemu, demokracji i sprawiedliwości społecznej. Jeśli bowiem bogactwo nagromadzone w przeszłości rośnie szybciej niż wydajność i płace, to w pewnym sensie, jak konstatuje Piketty, „przeszłość pożera przyszłość”.

Francuski ekonomista pokazuje, że konsekwencje tego są wysoce negatywne, wręcz „potencjalnie przerażające”. Odcinający kupony z kapitału rentierzy „coraz bardziej dominują nad tymi, którzy nie posiadają nic oprócz swojej pracy”. Dlatego też, zdaniem Piketty’ego, problem nierówności nie rozwiąże się sam z siebie. Ta właśnie teza jest głównym przesłaniem jego książki. Tym samym Piketty wskazuje na konieczność ingerencji państwa, zorientowanej na korektę wolnorynkowej dystrybucji dochodów i bogactwa. Dowodzi użyteczności i zasadności progresywnych podatków dochodowych jako remedium na nierówności.

Postuluje ponadto wprowadzenie progresywnego opodatkowania spadków, co mogłoby złagodzić antyrozwojowy syndrom kapitalizmu dziedzicznego, zapewniającego z góry uprzywilejowaną pozycję kolejnym generacjom najbogatszych rodzin.

Kielich wstydu

Jako szczególnie kontrowersyjna z pewnością zostanie przyjęta postulowana przez Piketty’ego koncepcja globalnego podatku od kapitału. Piketty ma oczywiście świadomość, że może być to potraktowane jako idea utopijna. Warto tu przypomnieć, że utopijności tego typu doświadczył noblista James Tobin, którego koncepcja opodatkowania przepływów kapitałowych i spekulacyjnych operacji finansowych (czyli tzw. podatek Tobina), mimo upływu dekad od jej powstania, dotychczas nie doczekała się wdrożenia. Trudno bowiem za takowe uznać zapowiedziane przez niektóre kraje UE projekty wprowadzenia minimalnego, wręcz śladowego poziomu tego podatku, np. w wysokości 0,01%, i to w dodatku rozłożonego w czasie.

Piketty zdaje sobie sprawę, że idea globalnego podatku od kapitału nie może być w przewidywalnej przyszłości w pełni urzeczywistniona, mimo tego eksponuje jej walory jako skutecznego narzędzia przeciwdziałania nie tylko nierównościom, ale i nasilającemu się ostatnio protekcjonizmowi i narastaniu długu publicznego. Podkreśla, że choć w UE i krajach dokonujących transformacji ustrojowej wciąż dominuje liniowy podatek od zysków przedsiębiorstw (co uznaje za błąd), to na szczęście już pojawiają się pierwsze symptomy innej filozofii – progresywnego opodatkowania bogactwa. W tym kontekście podaje np. fakt, że w krajach UE pełną gwarancją objęte zostały jedynie depozyty bankowe w wysokości do 100 tysięcy euro. Piketty popiera rozwiązanie zakładające, że wyższe kwoty depozytów objęte są progresywnie spadającymi gwarancjami częściowymi. Chwali przy tym Chiny za to, że wybrały progresywny

podatek od zysków, co uznaje za dodatkowy czynnik konkurencyjnej przewagi Chin na świecie. Bowiem dzięki progresji podatkowej kraj ten może pozyskiwać więcej wpływów do budżetu państwa i przeznaczać je na edukację, inwestycje publiczne i inne cele prorozwojowe.

Formułowane przez Piketty'ego propozycje progresywnego opodatkowania zysków i spadków oraz koncepcja globalnego opodatkowania kapitału poruszyły świat, zwłaszcza świat najbogatszych. Ta książka była w pewnym sensie włożeniem kija w mrowisko. Przez część światowej finansjery została potraktowana jak pachnący marksizmem, szkodliwy dla wzrostu gospodarczego zamach na fortuny bogatych. Jednak wbrew takim ocenom książkę francuskiego ekonomisty można uznać przede wszystkim za wielkie ostrzeżenie przed zagrożeniami dla kapitalizmu. Piketty wykazuje sugestywnie, że największym wrogiem kapitalizmu jest sam kapitalizm. Skoro bowiem coraz większa część światowego bogactwa należy do wąskiej grupy najbogatszych, to tworzy to naturalną barierę popytu.

Pod tym względem Piketty nie jest zresztą odkrywcy. Na kwestie te wskazywało i wskazuje od lat wielu prominentnych zagranicznych, a także polskich ekonomistów. Do tych ostatnich należał przede wszystkim Tadeusz Kowalik.

Inny polski ekonomista, Ignacy Sachs, opisywał w latach 90. minionego wieku problem narastania nierówności dochodowych na świecie jako tzw. kielich wstydu, szampankę: zawartość czasy przypada co najwyżej 1/5 najbogatszych, a dla pozostałych 4/5 pozostaje jedynie to, co spływa do nóżki kielicha. W takich warunkach największym problemem w gospodarce staje się bariera popytu. W warunkach bowiem niezwykle szybkiego postępu technologicznego, jakiego obecnie doświadcza świat, problemem nie jest wyprodukowanie czegokolwiek w dowolnej ilości. Problemem jest natomiast pozyskiwanie rynków i nabywców. Popyt generują przede wszystkim masy, a w znacznie mniejszym stopniu nieliczni najbogatsi. W tej bowiem grupie występuje problem malejącej krańcowej użyteczności dochodów, co zresztą sprzyja rozwojowi spekulacji finansowych. Nadmierne dochody, nie mogąc znaleźć zastosowania w sferze wytwórczości materialnej, przeznaczane są na inwestycje spekulacyjne.

Strach przed rewoltą?

Także w Polsce nierówności w dochodach wciąż stanowią newralgiczny problem. W 2013 roku w gospodarstwach domowych poniżej granicy ubóstwa skrajnego (tzn. poniżej poziomu minimum egzystencji) żyło 7,4% osób, czyli o 0,6 punkt procentowego więcej niż w roku poprzednim. Ubóstwo w jeszcze większym wymiarze dotyka dzieci. Zarówno tego typu statystyki, jak i przeprowadzone przez Piketty'ego badania zaprzeczają doktrynie neoliberalizmu, która począwszy od lat 70. minionego wieku przyjęta została jako główna podstawa koncepcyjno-ideowa w czołowych gospodarkach Zachodu. A dokładnie przeczą fundamentalnej w neoliberalizmie

hipotezie o efektywnym rynku (efficient market hypothesis), a także znanej tezie orędowniczki neoliberalizmu, Margaret Thatcher, że „społeczeństwo nie istnieje” – są jedynie samodzielne jednostki. Wynik badań Piketty’ego pokazują, że przyrost (czyli przyrost bogactwa) wcale nie unosi wszystkich łodzi.

Świadomość destrukcyjnych sił kapitalizmu, wynikających z coraz większych nierówności dochodowych, narasta, i to nawet wśród najbogatszych. Coraz większe dysproporcje w podziale światowego bogactwa i dostępie do niego oraz wynikające z tego bariery popytu i patologie społeczne, w tym przede wszystkim bezrobocie, to problemy dotyczące nawet najbardziej rozwinięte kraje, w tym USA, gdzie w rękach 5 proc. najbogatszych osób pozostają dwie trzecie wszystkich zasobów majątkowych tego kraju. Zaniepokojenie tą sytuacją wyraziła ostatnio nawet Janet Yellen, szefowa FED, co było dość zaskakujące na tle dotychczasowych przedstawicieli centralnego banku USA. Yellen powoływała się na statystyczne szacunki, z których wynika, że w USA nierówności dochodów i bogactwa zbliżają się do poziomu najwyższego od stu lat. Podobne wnioski wynikają z najnowszego raportu OECD o jakości życia na świecie w okresie ostatnich dwustu lat. Potwierdzają to też dane najnowszego raportu UNICEF, z którego wynika, że ponad 30 mln dzieci w najbogatszych krajach świata żyje w ubóstwie. Z kolei w Unii Europejskiej ponad 13 mln dzieci pozbawionych jest dostępu do podstawowych dóbr, niezbędnych do prawidłowego rozwoju. Dotyczy to też niemal 1,3 mln dzieci w Polsce.

Wszystkie tego typu dane przemawiają za słusnością wniosków sformułowanych w książce Piketty’ego. Ważne przy tym jest, że wraz z publikacją *Kapitału* zintensyfikowała się debata na temat nierówności i rosnącej skali wykluczenia społecznego oraz innych, w tym demograficznych, przejawów globalnie naruszonej równowagi. Nie można wykluczyć, że to m.in. wyniki prowadzonych przez Piketty’ego analiz stanowiły dodatkowy impuls, który skłonił liderów globalnego biznesu do zorganizowania 27 maja 2014 r. w Londynie konferencji na temat inkluzyjnego kapitalizmu pod hasłem „Conference on Inclusive Capitalism: Building Value, Renewing Trust” (budowanie wartości, odbudowa zaufania). Uczestnicy tej konferencji, choć nie podjęli żadnych fundamentalnych decyzji, byli zgodni, że obecna forma kapitalizmu, nastawiona na maksymalizację zysków i marginalizująca kwestie społeczne, musi się zmienić (w analizach rezultatów tej konferencji pojawiają się wręcz głosy, że miała ona na celu zapobiec globalnej rewolcie przeciw nierównościom dochodowym i niesprawiedliwości społecznej).

Na tym tle rodzi się fundamentalne pytanie o optymalny model kapitalizmu. Jaki ustrój gospodarczy byłby najbardziej dostosowany do wyzwań współczesności? Dotyczy to nie tylko krajów dokonujących transformacji ustrojowej, ale także tych z długą tradycją gospodarki rynkowej. Ustrój gospodarczy jest bowiem jednym z najważniejszych czynników rozstrzygających, czy społeczeństwo będzie ubogie czy bogate. Jak bowiem wykazuje historia gospodarcza, ale i teraźniejszość, niektóre typy ustrojów

sprzyjają rozwojowi i bogactwu, a inne prowadzą do degradacji gospodarczej. Lektura książki Piketty'ego sprzyja pogłębionej refleksji na ten temat i może być pomocna w poszukiwaniu rozwiązań.

Zachęcam więc do lektury Kapitału..., a na koniec dodam tylko, że w zamieszczonym tu indeksie wymienione zostało tylko (niestety) jedno nazwisko polskiego ekonomisty. Jakie i w jakim kontekście? Odpowiedź w tej fascynującej książce, okraszonej nawiązaniem do klasyki światowej beletrystyki, w tym przede wszystkim powieści Balzaka.

Elżbieta Mączyńska – profesor nauk ekonomicznych w Szkole Głównej Handlowej i Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN, prezeska Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, autorka ponad dwustu publikacji z zakresu ekonomii